

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Anonimowy Poeta
Polski Podziemnej,
Zygmunt S. Klings-
land, Tadeusz Strze-
telski, Wojciech
Świętosławski,
Melchior Wań-
kowicz

Vol. 2, Nr. 8 (60)

Nowy Jork, 20 lutego — New York, 21, N. Y., February 20, 1944

Cena 15 ct.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

walczył na czele chłopów przeciw Moskwie o wolność Polski

(Pomnik dłuta Błotnickiego na Wawelu)

Porwanie Sołtyka i zamknięcie “Wiadomości Polskich”

Zamknięcie przez władze brytyjskie londyńskich “Wiadomości Polskich” nie jest bynajmniej wydarzeniem godzącym jedynie w polskie życie intelektualne na uchodźstwie; jest to zdarzenie o politycznej wymowie, któremu należy dać właściwe echo i przeciwstawić mu się z całej mocy.

Bo oto zamknięte zostało pismo polskie, cokolwiekby się o niem myślało, wśród uchodźczych najbardziej popularne, zasilane przez najpierwsze pióra ze wszystkich politycznych obozów, zostaje zamknięte w chwili, kiedy narodowi polskiemu wydana jest wojna o jego ziemię i kiedy wskutek tego każde narzędzie obrony przeciw tym zamachom jest bezcennej wartości, każda trybuna wolnej opinii polskiej — niezwyklego znaczenia.

“Wiadomości Polskie” tę swoją rolę obrońcy praw Polski, obrońcy narodu polskiego, przeciw tym, którzy chcą go wytępić, zniszczyć jego kulturę, zatrzeć jego piękną odrębność — spełniały z chwalebłą odwagą, z poczuciem obywatelskiego obowiązku.

Tak czyniąc, nie prowadziły “Wiadomości” ataku przeciw jedności narodów zjednoczonych, co im się niegodnie zarzuca, ale broniły naszego kraju przeciw najnieprawdopodobniejszej, najbardziej haniebnej agresji, jaką możnaby zamyśleć, bo przeciw agresji, godzącej w naród, który pierwszy podniósł broń we wspólnej sprzymierzonych sprawie, który jak żaden inny dla tej sprawy cierpi.

Sowiety zajmują polską ziemię i wprowadzają tam swój porządek, nie licząc się ani z wolą naszego narodu, ani z prawami naszego legalnego rządu — stronnice “Prawdy” i “Izwiestji”, komunikaty rządu rosyjskiego roją się od kłamstw i fałszów skierowanych przeciw Polsce, huczą od tych kłamstw i oszczerstw codzienne audycje rosyjskich stacji — czegoż trzeba więcej, aby określić nieomylnie kto jest agresorem, kto atakuje naród sprzymierzony i rozбивa jedność aliantów.

I oto w chwili, gdy ataki są najcięższe, gdy idzie o kłca zbrojna, niszcząca naród polski, wprowadzająca na jego ziemiach obcą władzę — nietylko, że ledwie możemy się dosłuchać naszych sprzymierzonych, odgradzających się od tego ataku, tego zaboru, nietylko, że nie dowiadujemy się o jakichś usiłowaniach — choćby bezskutecznych — wpłynięcia na prasę sowiecką, atakującą bohaterski naród polski — nietylko, że nie dzieje się na terenie Wielkiej Brytanji w sprawie polskiej absolutnie nic, co by było obroną podstawowych haseł narodów sprzymierzonych, ale ponadto zniszczona zostaje i zmu-

szone do milczenia ważna placówka obrony polskiej przeciw owej podłej napaści, przeciw napaści, która nie mogąc być hańbą tych, co nie mają sumienia, stać się może hańbą tych, co je mają, ale chcą je zagłuszyć.

Każdemu, kto jasno patrzy na wypadki i umie korzystać z nauki przeszłości, musi przyjść na myśl, że szykuje się teraz w sprawie polskiej coś, co musiałoby wstrząsnąć naszym narodem, coś co by wydobycioby krzyk oburzenia i rozpacz z piersi milionów Polaków i że dlatego zamyka się usta zdolne wypowiedzieć to, co ten naród czuje.

I stąd owo nasuwające się bolesne historyczne porównanie, stąd myśli, że zamknięcie “Wiadomości Polskich” jest aktem tak niebywałym, tak patetycznym, jak było w październiku 1767 roku sławne porwanie biskupów Sołtyka i Załuskiego, którzy uwięzieni zostali i wywiezieni włąb Rosji, ażeby nie przeszkadzali moskiewskim machinacjom w Polsce.

Rząd polski musi stanąć w obronie “Wiadomości Polskich”, niedwuznacznie i stanowczo, gdyż broniąc ich, bronić będzie samego siebie, bronić będzie swoich praw do decydowania co może mówić opinia polska o polskiej sprawie.

“Wiadomości” nieraz walczyły z naszym rządem, walczyły przeciw nie o jakieś osobiste sprawy ale w imię najważniejszych spraw polskich, których należyte zabezpieczenie widziały inaczej niż kierownicy naszej polityki. Dla tych a nie innych powodów, redaktor “Wiadomości”, Zygmunt Nowakowski, przyjaciel generała Sikorskiego, mianowany przez niego do Rady Narodowej, prowadził polemikę z rządem; można się było w niej nie godzić z jego taktyką, nie lubić jego argumentów — ale była to walka ideowa, prawo i obowiązek wolnego pisarza.

Rząd polski, który tak słusznie i tak mocno podkreśla swój demokratyczny charakter, spełni tylko swój obowiązek, wynikający z tego stanowiska, skoro stanie w obronie pisma, które nie jest mu miłe, ale które jako głos opinii polskiej ma wszelkie prawo do tej obrony.

Gdyby gwałt zadany “Wiadomościom Polskim” nie miał być odparty, tem większy obowiązek mówienia głośno i otwarcie o sprawie polskiej, obrony narodu polskiego, zmuszonego do milczenia zarówno przez Niemców jak i Sowiety, spadłby na inne pisma na uchodźstwie.

“Tygodnik Polski” jest świadomy tego obowiązku i będzie go wypełniał według najwyższej miary swych sił i możliwości.

ANONIMOWY POETA POLSKI PODZIEMNEJ

P S A L M

(Wiersz odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie pisma podziemnego „Kultura Jutra“)

O miasto ukochane,
Ulico bojem zryta...
Oko wciąż nową ranę
W kamieniach twoich czyta.

Obok placu Krasińskich
Armaty w ghetto biły.
Grzebieniem ognia błyskał
W tych ścianach każdy wyłom.

Zakrzepli, groźni ludzie
Tu patrzą zimnym wzrokiem,
Czas dusze im wystudził
I twardym przykrył mrokiem.

Nadpływa strzałów wrzawa
Wraz z dymem z Muranowa.
Dołem jak mgła sinawa,
Górą jak chmura płowa.

O słońce wyrzynanych
Dzieci, zrzucanych w ogień,
Krwi brudnej krzepniesz płamą
W brązowym dymie trwogi.

Madonna mazowiecka
Z rozpaczy pełnym licem
Jak zatroskana mieszcza
Patrzy z Freta ulicy.

Stoi za szkłem we wnęce
Nawprost rosnącej tyny
Bezradnie trzyma ręce,
Wypadły z rąk pioruny.

Na ziemię opuściła
Te gromy jeszcze wczesnie,
Gdy w pierwsze bruk mogiły
Ubierał krwawy wrzesień.

Gdy ludzie kamienieli,
Warszawskim Matkom Boskim
Tak wielu pierś przestrzelił
I trafił w serce pocisk.

Mocna miłości wiara.
Nad mrok nieczuły gruby,
Przyświecaj swym żołnierzom
W dopustu dni i próby.

Miodowa. Strzęp attyki:
Pół trąby trzyma anioł.
Runęły pałacyki.
Miejsca i ców gruz przywalił.



Fragment wewnętrznej ściany,
Znowu brama bez domu,
I cudem zachowany
Plakat przez dym szerniony.

Już czwarty rok butwieje,
Nie zdarł go deszcz ni płomień
I plakat — świadek dziejów
Ciągłe woła: „Do broni”!

Dziś widać z miejsca tego
Nad wzgórzami rozwalin
Z mieczem Króla Polskiego,
Szwedów, Gotów, Wandali.

Za kolumną ruina:
Zamek z ciała odarty.
Husarze i kominy
Sprawują na nim warty.

Pół kamienicy wnętrza:
Niebo widać na przestrzał,
Kafłowy piec na piętrze
Gdzie wrona się zagnieźdza.

Ponad sklepu wspomnieniem,
Trawa weszła na schody,
Dziki się chwast rozplenia
I pęd jesionu młody.

O miasto wielkie! Teraz
Tyle z ciebie zostało?
Pamiętasz w parkach, skwerach
Natchnionych walką ciała?

Groby na placach, rogach:
Krzyże, czapki i hełmy;
Ponad nimi krok wroga
I śpiew zwycięski, pełny!

Teraz leżą już wszyscy
Na wojskowym cmentarzu.
Gałęzie drzew tam liśćmi
Żalobny rapsod gwarzą.

Prosty cierniowy wieniec
I czarny krzyż drewniany
Ten pomnik pokoleniu
Natchnionych walką stanął.

Drzemią pod ciężką darnią
Grzędy braterskich mogił.
Wieko poległej armji
Długie jest i szerokie.

Gaju, żalobny gaju
Przez cały kraj się wleciesz.
Już ci nie dorównają
Powstania zeszłowieczne.

Ani w roku dwudziestym
Uratowanie świata
Nie szło zgonem tak częstym
Jak te cierniowe lata.

Tylko to co się zbliża,
Co bestie dziejów niosą,
Może uderzyć wyżej
Pod niebo ofiar stosem.

O miasto oszukane!
Któż ciebie znów postawi?
Drogie kosztowne wiano
W ślubach złożyłaś sławie.

Świat podniósł cię pod niebo
Na krwawej wojennej tarczy
I może w imię ciebie
Pięć kontynentów walczy.

Za wypalenie pałaców,
Gmachów przy Senatorskiej
Wzajem flotyllę tracą
Potencje trzy zamorskie.

Mszcząc się za domy-studnie
Czynszowe z Wilczej, Hożej
Wojskami się zaludnią
Łądy, wody, przestworze.

Nie próżno ostrzelani
Stojąc, po chleb w kolejce
Ginęli, bo kraj wstanie
I wesprzą sprzymierzeńcy...

O miasto, twoja chwala
Nad światem legła cieniem.
Ten co ci śmierć zadawał
Własnym płaci zniszczeniem.

Ten, co ciebie ze wschodu
Podstępny raził ciosem
Przelicza swoje grody
Straszniejszym zmyte losem.

Ten, co nie mógł z odsieczą
Zdażyć, bo szedł w obawie,
Gdy weń uderzą miecze
Jak ty wygląda prawie.

Walczących wodzireju!
Legendo miast burzonych!
W dostojnej księdze dziejów
Chwalebne rosną strony...

Tymczasem wkrótce chyba
Budowli jedną trzecią
Pocisk, ogień i wybuch
Z księgi ziemskiej wymiecie.

Nie dźwigną z gruzu w górę
Bibliotek, szkół, archiwów,
Plafonów, sklepień, które
Roztrącił ogień grzywą.

Wśród ruchomego piasku mazowieckiej ziemi
Stoją sprzęgnięci dłońmi ludzie mocni i prości.
Czasami po ich twarzach samolot przejdzie cieniem
A nawis dymu w niebie naucza o znikomości
Rzeczy kamiennych z trudem dźwiganych
przez ich ręce.

Truchłej zbójceka mocy, gdy z każdej grozisz strony
Stoi tu mur żyjący pod topól wielkich gwarą.
Jak brzozy obok sosen przy mężach stoją żony
I dzieci gęsty posiew—dzieci ich twardej wiary.
Co dzisiaj niedośpiewane jutro dopowie więcej.

Gmach opery, teatrów
Pusty jak Colosseum
Tam grają tylko wiatry
W trzonie i skrzydle lewym.

Już to samo nie wstaje
Co pięść nalotów zetrze:
Zbór — wyjedzone jaje
W bliznach Katedry wnętrze.

I nie odżyją ludzie
Ci sami w ziemskim chórze.
Co miało w życiu udział
Nigdy się nie powtórzy.

Śmiechu dwojga szczęśliwych
Ni tży zasmuconego
Nie odkopie się z piwnic,
Nie przywoła do brzegu.

Turysto! Stoisz niemy
Nie wejdiesz w gród odrazu.
Tak różny jest dawnemu
Jak różna stal żelazu.

Jak w czasie podniesienia
Pod srebrnym gam grzechotem
Wino się w krew przemienia,
Odrzuca swą istotę.

O miasto ufających,
Natchnionych i zuchwałych!
Co było zrywem w on czas
Stało się ciałem — skałą.

Prawda staje się prawdą,
Słońce słońcem, cień cieniem
Śmierć śmiercią — argonauto
Burz czasu i natchnienia.

Obcy tu zjaw wyrasta,
Sprawdź swej busoli igłę!
O oszukane miasto
W nieznanym kształt zastygłe.

TADEUSZ STRZETELSKI

ROZMOWA Z DOWÓDCĄ POLSKICH SPADOCHRONIARZY

Czytaliśmy o nich. Widzieliśmy na filmach i oglądaliśmy na fotografiach. Ale dopiero niedawno polskie wojska powietrzne zmaterializowały się w Nowym Jorku.

Kilka dni temu w otwartych z rozmachem drzwiach mego pokoju stanął we własnej osobie dowódca polskich wojsk powietrznych w Anglii — pułkownik dypl. Stanisław Sosabowski. Wpadł a raczej spadł do pokoju, jak przystało na prawdziwego spadochroniarza i bez dłuższych wstępów przystąpiliśmy do rozmowy. Rozmowa właściwie nie była rozmową a monologiem, wypowiedzianym przez pułkownika. Liczy sobie dowódca polskich spadochroniarzy już około pięćdziesiątki a porusza się sprężystością lekkością młodzika. Mocna zarysowana twarz rozjaśnia się dobrotliwym uśmiechem, gdy zaczyna mówić o swoich chłopcach.

— Ho, ho, drogi Panie, choć pięćdziesiątkę mam na karku, ale zaledwie kilka dni temu skakałem ze spadochronu, co zresztą jest zwykłą rutyną spadochroniarza. A jakże mógłbym od moich chłopców wymagać czegoś, czego bym sam nie potrafił zrobić?!

Stale chodząc po pokoju, jakby go coś wiecznie pędziło naprzód, mój gość rozpoczął swój monolog od krótkiego wstępu-wykładu na temat roli i doniosłości wojsk powietrznych w nowoczesnej wojnie.

— Pierwsza wojna światowa — mówił pułkownik Sosabowski, — była okresem narodzin czołgu. Co wart jest czołg — widzimy obecnie, gdy wojna rozgrywa się pod znakiem pancerna. W tej wojnie narodziło się wojsko powietrzne, które ląduje na wyznaczone cele nieprzyjacielskie przy pomocy spadochronów bądź też z szybowców.

Na większą skalę wojsk powietrznych zaczęli używać Niemcy w 1940 roku w Belgii i Holandji a potem w 1941 r. na Krecie zawsze z sukcesem. W ich ślady poszli Brytyjczycy i Amerykanie. Kampanja w Tunisie i na Sycylii i jej wyniki oraz znaczne jej przyspieszenie — to w dużej mierze rezultaty odpowiedniego użycia wojsk powietrznych. Dzisiaj te wojska są kanonem, uznanym przez wszystkie nowoczesne armie świata, a generał MacArthur w trudnej wojnie, prowadzonej na wyspach Pacyfiku, czyni częsty i skuteczny użytek z tego rodzaju broni. Rosjanie używali i używają wojsk powietrznych głównie dla celów dywersyjnych.



Płk. Stanisław Sosabowski dowódca polskich wojsk powietrznych

— Alianckie wojska powietrzne mnożą się niezwykle szybko. Żadnych cyfr ze zrozumiałych powodów podawać oczywiście nie mogę, lecz sam fakt szybkiego rozwoju tego najnowszego gatunku broni i wojska podkreśla wagę, jaką do tych wojsk sztaby alianckie przywiązują. Na czele w tej dziedzinie kroczą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, potem Wielka Brytania, a potem Polska.

— Polska na trzecim miejscu?

— Tak, Polska na trzecim miejscu. Polska, okupowana przez nieprzyjaciela, która z tego powodu ma bardzo ograniczone możliwości czerpania z zasobów ludzkich.

W dalszej części swego wykładu, którego słuchałem z najwyższym zainteresowaniem, pułkownik Sosabowski podkreślił trudności operacji powietrznych. Bo oto najpierw niezwykle skomplikowana jest organizacja przesunięcia drogą powietrzną masy wojsk na miejsce przeznaczenia. Lotnictwo transportowe, osłaniane przez lotnictwo bojowe, musi to zadanie wykonać ściśle według planu operacyjnego. Wojska powietrzne zrzucają się na teren działania a gdy znajdują się na ziemi, muszą się jak najprę-

dziej skoncentrować przed rozpoczęciem walki. Mało tego, w następnej fazie działań muszą być zaopatrywane również z powietrza, gdyż działają na tyłach nieprzyjaciela. Wojska powietrzne mogą i powinny być używane tylko w specjalnie ważnych miejscach. By wojska te a specjalnie spadochroniarze mogli należycie wypełnić naznaczone im misje bojowe, muszą one być do tego przygotowane odpowiednio a takie przygotowanie trwa długo. Przedewszystkiem żołnierz musi być dobrany fizycznie, musi być obdarzony szybkością orientacji, aby, gdy znajdzie się w obcym terenie, dotarł na wyznaczone miejsce zbiórki, co jest niełatwe zwłaszcza w nocy. Większość tych operacji bojowych przeprowadza się właśnie nocą.

— Czy mógłby Pan Pułkownik powiedzieć nieco więcej specjalnie o polskich wojskach powietrznych?

— Oczywiście, oczywiście. Przecież między innymi po to tu przyjechałem. Odwiedziłem kilka ośrodków polskich w Stanach a niedługo będę miał okazję odwiedzić również i Polonię kanadyjską.

— Polskie wojska powietrzne, jak już wspominałem Panu, są na trze-

ciem miejscu liczbowo a właściwie na pierwszym miejscu, jeżeli uwzględnimy stosunek ludności i materiału ludzkiego, który stoi do rozporządzenia Stanów Zjedn., Wielkiej Brytanji i Polski. Rezerwuwar ludzki amerykański jest niemalże nieograniczony, brytyjski ogromny, a nasz niezwykle zwężony tragicznymi okolicznościami, w jakich znalazła się nasza Ojczyzna. To też polskie wojska powietrzne są oczkiem w głowie naszego naczelnego dowództwa. Materiał ludzki jest dobierany niezwykle pieczołowicie i szkolony z dużą troskliwością. Wojska powietrzne — to niejako wojska błyskawiczne. Są one przemieszczane przez lotnictwo transportowe z przeciętną szybkością 120 mil na godzinę, czego pieszy żołnierz przy dużym wysiłku dokonać może w 5 lub 6 dni. Polska potrzebuje takich wojsk, bo one najkrótszą drogą znajdują się w naszej Ojczyźnie.

— Z jakich elementów ludzkich składają się te wojska?

— Przedewszystkiem z dziejących ludzi, zdrowych całkowicie fizycznie i moralnie. Skok ze spadochronem nie jest przeżyciem codziennym i w czasie tych skoków eliminowany jest bezwzględnie materiał słabszy; jeżeli chodzi o klasy społeczne, to reprezentowane są bez wyjątku wszystkie. Ma Pan w naszych szeregach większość tych, co przeszli kampanję z Niemcami w Polsce i tych, co walczyli we Francji, pod Narwikiem, w Tobruku, pod El Alamein i El Gazala. Ma Pan wielu emigrantów polskich, którzy przed wojną żyli we Francji i Belgji, ma Pan chłopców z obu Ameryk, a nawet jednego Amerykanina.

— Amerykanina?

— Tak, podchorążego polskich wojsk powietrznych, Ryszarda Twice, dzisiaj już podporucznika. Dostał się szlif oficerskich — zaczynając od zwykłego szeregowca. Ukończył szkołę podchorążych w Anglii i dziś już mówi względnie dobrze po polsku. Pytany, dlaczego wstąpił do armji polskiej odpowiedział, że zdecydował się wtedy, kiedy Ameryka jeszcze w wojnie nie była i postąpił tak jak kiedyś postępowali Polacy, gdy bili się o wolność Ameryki. Ryszard Twice jest pierwszym w swoim szeregu, do stu tysięcy fur bomb!

— Są i cudzoziemcy w naszych szeregach?

— Nie. Są jednak tacy, których językiem ojczystym nie jest język polski — Ukraińcy, Żydzi, Białorusini. Wszyscy są pierwszymi w szeregu polskimi żołnierzami spadochronowymi. Wielu z nich wróciło przez Persję z Rosji...

— A wiek żołnierzy armji powietrznej?

— Największy procent to chłopcy do 30-tu lat, ale spora jest również garść i starszych, z których wielu liczy powyżej 40 lat. I ta stara gwardja, jak na wojska spadochronowe, spisuje się znakomicie, co wielu obserwatorów wojskowych alianckich miało okazję stwierdzić na ćwiczeniach, jakie odbywają się co pewien czas na wyspach angielskich. Reprezentowane są wszystkie części świata i wszystkie części Polski. Od Gdyni, Poznania, Katowic przez Kraków, Warszawę, Lwów po Wilno, Tarnopol i Łuck. Jak Polska długa i szeroka...

— Podobno polskie ośrodki ćwiczebne przeszkalają i spadochroniarzy innych narodów?

TEOFIL LENARTOWICZ

BITWA RACŁAWICKA

(FRAGMENT)

...I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu,
I zawołał: "Wiara bracia,
Od brzegu do brzegu,
A najpierw wy, wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę — to niewola,
Bij, a będziesz wolny!
My tu, bracia, na swej ziemi,
Ziemia to krakowska,
Nasza Polska i nasz krzyż ten.
I rola ojcowska!
Czy nam zagon ten niemiły,
Uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał,
Jeden Bóg wie, za co?
Wiara bracia, przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy!
Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszają!
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli,
Dobrze wysłuchali?"
"Zrozumielim Naczelniku,
Trzeba bić Moskali!..."

— Tak jest. Przeszkoliliśmy sporo Francuzów i Norwegów, trochę Belgów i garstkę Czechosłowaków. I, jeżeli gdzieś na świecie spotka ktoś spadochroniarzy, którzy na lewej piersi mają Orła Srebrnego, jak gdyby w zwycięskim locie spadającego na swą zdobycz, to może być pewien, że spotkał żołnierza — spadochroniarza przeszkolonego przez Polaków. Choćby na ramieniu miał napis: — „France”, „Norway” „Belgium czy „Czechoslovakia”...

Na marginesie tych informacji pułkownika Sosabowskiego dodaję, że polscy spadochroniarze noszą szare patki z żółtym wyłogiem na obu klapach kurtki a na tej patce srebrny rozpostarty spadochron.

— No a jakież wrażenia ze Stanów Zjednoczonych, Panie Pułkowniku?

— Wspaniałe. Zwiedziłem wszystkie większe ośrodki ćwiczebne amerykańskich wojsk powietrznych. Co mnie uderzyło — to olbrzymi rozmach i prostota organizacji. Tak, prostota organizacji w której Amerykanie są mistrzami. Oczywiście posiadają ogromne zasoby materialne, ale wiedzą, jak ich użyć i gdzie pieniądzem rzucić. Poza to podkreślić u nich trzeba niezwykle harmonijną współpracę z lotnictwem transportowym i lotnictwem bojowym, a to wszystko razem gwarantuje pełny sukces akcji.

— A Brytyjczycy?

— O tem, już miałem niejednokrotnie okazję mówić. Nie znajduję dość słów na podkreślenie tych doskonałych stosunków, jakie panują między nami a naszymi brytyjskimi towarzyszami broni. Współpracujemy z nimi jaknajściślej. Najlepszym tego dowodem niech będzie fakt, że otrzymaliśmy nasz sztandar w danie od kolegów brytyjskich.

— A opinia naszych sprzymierzeńców o polskich spadochroniarzach?

— Przyznam się Panu, że spotkałem się z tak wysokim mniemaniem o nas wśród Amerykanów, że czasami mnie to aż żenowało. Mniemam, że opinję tę w dużej mierze zawdzięczamy informacjom, które dotarły tutaj o naszej pracy przez brytyjskich przyjaciół. Ale chyba już dosyć nagadaliśmy się, zwłaszcza że na mnie czas, bo dziś mam odezwać, a jutro wyjeżdżam do Kanady.

Pułkownik zamilkł, podszedł do okna i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w wyraźnie rysujące się na niebieskim tle nieba kontury nowojorskich drapaczy.

Pożegnaliśmy się serdecznie.

— Pułkowniku, szczęśliwego lądowania najkrótszą drogą w Polsce!

WOJCIECH ŚWIĘTOSŁAWSKI

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU W POLSCE

(Z CYKLU "ODBUDOWA POLSKI")

IV

Przemysł naftowy walczył w Polsce z bardzo poważnymi trudnościami. Źródła naftowe wyczerpywały się szybko i trzeba było wiercić coraz to głębsze szyby. Produkcja zaczęła też wolno spadać. Natomiast mieliśmy doskonałe rafinerje ropy naftowej i wysoce kwalifikowany personel wiertniczy. Niejednokrotnie zabierano nam specjalistów do wiercenia szybów w innych krajach, walczących również z trudnościami wydobywania nafty. Chlubą nauki technologicznej w zakresie nafciarstwa był śp. prof. Stanisław Pilat, były dyrektor naczelny Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych w Drohobyczu. Profesor Pilat z premedytacją zamordowany został przez Niemców we Lwowie, gdzie wykładał przez lat wiele na politechnice. Znałe mi są wypadki, gdy uczeni i przemysłowcy naftowi przyjeżdżali z Atlantyku do prof. Pilata, aby z nim odbyć konferencję naukowo-techniczną.

Przemysł chemiczny w Polsce miał olbrzymie pole do rozwoju, to też rozwijał się pomyślnie. Po wojnie 1914-1918 odbudowano zniszczoną fabrykę barwników w Zgierzu, puszczono w ruch fabrykę kwasu siarkowego, powiększono z roku na rok zużycie spirytusu jako paliwa i jako chemicznego odczynnika. Dzięki pionierskiej działalności Feliksa Wiślickiego, naczelnego dyrektora fabryki sztucznego jedwabiu w Tomaszowie Maz., fabryka ta powiększyła się kilkakrotnie i do produkcji zastosowała najnowsze metody wytwarzania sztucznego jedwabiu. Fabryki celulozy ulepszały swą produkcję z roku na rok, powiększając przez to wyrób papieru. Jednakże największą chlubą naszą były fabryki nawozów azotowych w Mościcach i Chorzowie oraz mała wytwórnia elektrochemiczna w Borach, wybudowana przez prof. Mościckiego. Fabryki te stały na najwyższym poziomie techniki a personel inżynierski pracujący z entuzjazmem, posiadał należyte warunki do pracy naukowej i twórczej.

Wyrób węgla aktywnego i sama maska gazowa były wynikiem systematycznych badań Wojskowego Instytutu Przeciwgazowego a że wytwarzano węgiel wysoko-wartościowy, świadczą o tem liczne zamówienia zagraniczne. Produkowaliśmy też w latach ostatnich pięć razy tańszy węgiel aktywny, używając węgla kamiennego jako surowca. Węgiel ten mógł być używany do masek dla lud-



Wiercenie nafty w Borystawiu

ności cywilnej oraz do filtrów w schronach.

Należy też wspomnieć o rozwijającym się świetnie przemyśle opartym na wydobyciu soli potasowej w Małopolsce Wschodniej. Wreszcie słów parę powiedzieć należy o postępach w przemyśle cementowniczym. Wyrabialiśmy cement nie tylko dla potrzeb krajowych ale wywoziliśmy duże ilości cementu zagranicę. Przemysł ten dostosował się też wkrótce do wymagań stawianych przez technikę przy budowie dwóch wielkich zapór wodnych w Rożnowie i Porębcie. Olbrzymie ilości cementu zużyte na te zapo-

ry miały rodzaj cementu doskonale dostosowany do budowy wielkich maszyn.

O postępach poczynionych w dziedzinie elektrotechniki świadczyć mogły liczne wystawy, urządzone zwykle w czasie zjazdów elektrotechników polskich.

Mieliśmy też świetnie urządzoną fabrykę aparatów telegraficznych i telefonicznych oraz fabryki budujące motory elektryczne, wreszcie fabrykę kabli podziemnych.

W oparciu o zdobyte doświadczenia przy odbudowie Polski po zniszczeniach wojennych z l. 1914-1918, mając do swej dyspozycji liczne zasoby dobrze przygotowanych sił inżynierskich, Polska mogła na parę lat przed wybuchem wojny rozpocząć realizację planu przemysłowego tak zwanego Centralnego Okręgu Przemysłowego. W czasie bardzo krótkim wybudowano szereg wytwórni i fabryk tam, gdzie uprzednio były obszary zalesione. Równorzędnie budowano osiedla ludzkie i szkoły, gdyż ludność zaczęła napływać gromadnie do tych fabryk. Stalowa Wola było jedną z największych fabryk mechanicznych w tym okręgu.

Niestety, mimo rekordowo krótkiego czasu, w którym Polska przeszła od zupełnego zniszczenia swych warsztatów pracy do ich odbudowy, czas działał również przeciwko nam. Nieprzyjaciel wiedział dobrze, że do prowadzenia długiej wojny bez natychmiastowej skutecznej pomocy państw zachodnich nie byliśmy przygotowani. Skazani więc byliśmy na prowadzenie wojny na zwłokę tak, aby na przygotowanie się mieli czas nasi sojusznicy.

W POPRZEDNIM 7 (59) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Z. Czernański: Churchill; Kaarel R. Pusta: Baltic Anthitheses; Jan Lechoń: Biedny Giraudoux!; Kazimierz Wierzyński: Brama gdańska; Antoni Cwojdzński: Niemiec; K. Hłakowiczówna: Do Polski; Stefan W. Landau: Why did we fight?; Jerzy Tępa: Uśmiech polskich podziemi; Melchior Wańkiewicz: Dzieje rodziny Korzeniowskich; Władysław Broniewski: Wszystko nam jedno; Opinje i zdarzenia.

Zygmunt Menkes: *Martwa Natura*

Opuszczałem wystawę z uczuciem wewnętrznej rozterki, w miarę bowiem dokładnego przyglądania się poszczególnym obrazom nasuwały mi się liczne, wciąż inne i sprzeczne domysły, refleksje, wspomnienia... — Wszystkie były jednak raczej podświadome i niedostatecznie skrytaliżowane, bym pewien mógł być ich zasadności. Pisać zaś w tych warunkach sprawozdanie jest rzeczą trudną zwłaszcza, że Menkes bardzo śmiało skomponował samą wystawę, umiejętnie dobierając dzieła, na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat malowane. Wystawa — pomyślana jako pokaz, w syntetycznym skrócie, pewnego okresu twórczości artystycznej — uderzą już na wstępie niezmiernym bogactwem, ilościowym i jakościowym palety Menkesa, bogactwem, będącym wynikiem długich, sumiennych, często mozolnych ale nigdy jałowych poszukiwań nowej formy plastycznej.

Nie było to łatwe zadanie. Rozstrzygającą walkę o byt swojej indywidualności malarskiej przeprowadził Menkes na terenie, słusznie uważanym za najniebezpieczniejszy dla każdego młodego artysty — w Paryżu. Musiało się mieć wiele siły woli, ambitnej dumy, wiary w siebie samego, nie mówiąc już o sile talentu, aby móc zachować swoją własną fizjonomię twórczą, żyjąc na tem skrzyżowaniu sztuki muzealnej i sztuczki kunsthaendler'skich, dociekań estetycznych i gadań kawiarnianych, bezimienności niesprawiedliwej i krytyk opłacanych, straszliwej nędzy chrońnicznej i zawrotnych cen... pośmiert-

nych. Jak często, jak bardzo często tracono rzeczywisty talent w gorącej pogoni za chwilowym powodzeniem — chwilowym, bo w Paryżu mody, nawet i na obrazy, szybko się zmieniają.

Menkes włączył się zarówno po muzeach, jak po kunsthaendlerach i nawet kawiarniach, ale pracownię miał tak szczerze izolowaną, że przenikało do niej z zewnątrz to tylko, co być mogło i rzeczywiście było mu pobudką w torowaniu drogi dla własnej sztuki. Uczuciowy „klimat” jego pracowni paryskiej przesycony był wprost niewyczerpaną radością życia i równocześnie nostalgiczną tęsknotą za domem, za Lwowem, za Huculszczyzną... — za Polską. Z dwóch tych, najistotniejszych uczuć swoich spowiadał się Menkes językiem „urodzonemu” malarza, językiem pełnym żywiołowej wyrazistości, bezpośredniości i, co najważniejsze, piękną, czysto plastycznym, pozbawionego jakiegokolwiek literackości. Jego kwiaty, owoce czy nawet „Bachantka”, z tego samego okresu pochodząca, były pomyślane, przede wszystkim, jako dobór barwnych plam, powiązanych zawrotnym rytmem kolorów i światła w kompozycyjną całość, której leit-motiv tworzyło wzruszające szczerze ukochanie życia. Obok tych plócien wisiły na ścianach jego pracowni zupełnie inne treści i formą obrazy, tak bliskie sercu Menkesa, że bardzo niechętnie się z nimi rozstawał — wołał już raczej darować je swym prawdziwym przyjacielom, aniżeli sprzedawać obcym po wysokich nawet cenach. Były

ZYGDMUNT S. KLINGSLAND

MENKES



Zygmunt Menkes

to krajobrazy, utrzymane w gamie srebrzysto-zielonych tonów — siwe chałupy z brudno-żółtą słomą dachów, oparte o pagórki falujące gęstwą leśną, nad którą ciężą szara plama bezsłonecznego nieba w powietrzu przesyconem wilgotną mgłą. To melancholijne piękno ukochanego Huculszczyzny swojej rozjaśnia Menkes, wosłuszny nakazom własnego optymizmu malarskiego, dyskretnie wprowadzonymi plamami barwnymi połnych kwiatów i kostjumów ludowych.

Po latach niewidzenia się spotkałem Menkesa już w Ameryce, dokąd wyjechał on jeszcze przed wojną i

obok wiszą te same krajobrazy podgórskie w srebrzysto-zielonej tonacji kolorów utrzymane i wilgotnie chłodnym powietrzem oddychające — ta sama, przez artystę nadewszystko umiłowana Huculszczyzna polska, tylko pod angielskimi nazwami „Summer Day” czy „Cabin in the hills” w katalogu wystawy figurująca. Słowem, ta sama nostalgja ożywcza, pobudzająca wyobraźnię malarską Menkesa do twórczości, lecz o tęsknotę za Paryżem wzbogacona, jak o tem świadczyłaby, po manet'owisku potraktowana „Woman in blue” lub Renoire'a impresjonizmem natchmiony „The Clown”.

Tak szybkie i łatwe „odnalezienie” Menkesa, właśnie z najlepszego okresu jego twórczości, było przyczyną, że opuszczałem wystawę, pełen rozterki wewnętrznej — czy zawiódł mnie zmysł krytyczny, czy też Menkes pozostał aż tak wierny swojej indywidualności artystycznej?... Wątpliwości moje rozstrzygnął on sam przy spotkaniu już u wyjścia.

— Panie Zygmuncie niech mi Pan szczerze powie, przecież to jest rzeczywiście ten sam, dawny „Paryż” pański tylko w nowym, starannie

przejrzany i nieco uzupełniony wydaniu? Przecież ja się chyba nie mylę, odnajdując na pańskiej wystawie nowojorskiej tę samą iiryczną uczuciowość artysty, to samo ukochanie malarskie życia, ten sam kult plastyka dla formy i tę samą tęsknotę Menkesa za Polską?...

W oczach zagrały mu jakieś pocziwe, serdeczne błyski;

— Ile ja się najeździłem, żeby znaleźć tu jakieś wzgórze, jakieś lasy, jakieś niebo, przypominające kolorem Huculszczyznę... Ile ja się namęczyłem, żeby urządzić moją tutejszą pracownię jaknajbardziej po parysku... Ale przecież tylko w tych warunkach mogę dobrze malować...

— Należało więc nie jeden poszczególny obraz ale całą wystawę obecną zatytułować „Nostalgja”. — Zwłaszcza, że potrafił pan tę tęsknotę wyrazić w tak wzruszającej swoim pięknem nawskroś malarskim formie plastycznej.

Tak, artysto, możesz bezpiecznie jeździć po całym świecie, nic bowiem nie zdoła przynieść uszczerbku twojej indywidualności twórczej, której niespożyta siła kryje się w sercu twojem i w palecie twojej.

Zygmunt Menkes: *Pejzaż*

gdzie osiadł na stałe. Pobieżne obejrzanie kilku plócien w nowojorskiej pracowni podczas krótkiej wizyty towarzyskiej nie mogło mi dać pojęcia o jego dzisiejszej sztuce. Wystawa natomiast dała mi sposobność dokładniejszego poznania „nowojorskiego” Menkesa i „amerykańskiego” malarstwa jego. Nie znalazłem śladu ani jednego, ani drugiego; te same gładjole karminowe, melony złociste, maski ubielone... tą samą, jakże pięknie skomponowaną, melodją barw rozbrzmiewające; może jedynie rytmem tej melodji zdradza więcej spokoju i już nie jest tak beztrudno radosny;

MELCHJOR WAŃKOWICZ

DZIEJE RODZINY KORZENIEWSKICH

Korzeniewscy, wywiezieni przez Rosjan ze Lwowa na Ural jako "wolno-osiedleńcy", dowiadują się po roku nędzy, głodu i cierpienia, że są "amnestjonowani" i w tragicznych warunkach tułają się po Rosji w poszukiwaniu władz polskich. Oto końcowe fragmenty opowiadania Hanki:

Potem znikli mężczyźni, dążący do wojska, tak jak w rodzinie Korzeniewskich poszli do wojska Prokop i mąż Oli. Tak było wszędzie. Rodzina Korzeniewskich była na południu — jej mężczyźni mieli niedaleko do wojska, bo koncentracja wojsk następowała na południu. Ci co mieli do przebycia tysiące mil, ginęli rodzinami z oczu. O ogromnych ich ilościach wiadomo w rodzinach, że wyjechali i w wojsku, że nie dojechali.

Pomoc dla rodzin — nie nadchodziła. O wysiłku polskim i o trudnościach organizacyjnych — piszemy gdzieindziej. Wskutek tych hamulców pomoc przebiegała się o wiele wolniej, niż śmierć. W wysiłku ze śmiercią ta organizacja pomocy była poważnie handicapowana, kiedy śmierć miała wspaniały doping.

Pomoc ta jednak doszła — słuchajcie, słuchajcie — aż do Kara-Kul, do tego miasteczka o osiem kilometrów od kołchozu „Woroszyłow”, w którego szpitalu wieszano się opuchła z głodu położnica.

Przyszły wieści, że do miasteczka przyjechał przedstawiciel polskiej akcji opieki.

Inne rodziny polskie z sąsiednich kołchozów, mające w swoim składzie „żywieńców” mogących chodzić, skomunikowały się z nim wcześniej. Hanka, jako głowa rodziny, teraz musiała czekać „wychodnego dnia”.

Delegat miał bardzo małe możliwości finansowe. Wyznaczył rodzinie Korzeniewskich 100 rubli miesięcznej zapomogi, co się równało cenie kilograma pszenicy. Ale delegat miał mnóstwo darów amerykańskich — rzeczy bezcennych.

Chciałbym, ażeby ci litościwi ludzie, którzy przyczynili się do zbiórki odzienia na wygnańców polskich, przeczytali to moje opowiadanie i skonfrontowali swoje myśli, kiedy dawali te ofiary z tym momentem, kiedy ofiary były wręczane.

Jedni — może ziewnęli, dając te „łachy” i przestali myśleć o tem więcej.

Inni może pogardliwie wrzuszali ramionami na manję filantropijną zbierających dam, które muszą jakoś czas zabić.

A może młode dziewczyny ofiarowujące znoszone sukienki wstydziły się, że dają takie rzeczy... nie modne.

Chciałbym, ażeby wszyscy oni czytali tę książkę a zwłaszcza, ażeby ją

przeczytał ofiarodawca starej męskiej koszuli jedwabnej.

Bo tę koszulę jedwabną i parę butów, grzebiąc w kupce darów, pozostałej po całotygodniowym wybieraniu przez wygnańców, ofiarował rodzinie Korzeniewskich delegat.

A nadto ofiarował rzecz większą. W ośrodku pomocy nadrzędnym nad nim, w Bucharze, ktoś zainteresował się losami rodziny Korzeniewskich, której ojciec był znanym w Polsce antyniemieckim działaczem i powiadomiono delegata w Kara-Kul, że Hanka otrzyma posadę w biurze polskim w Bucharze. Delegat ofiarował się zaraz wystawić przepustkę, uprawniającą do zakupienia biletu do Buchary.

A więc — powrót do życia... Powrót do Europy... Czysty pokój, stół, syce i swoi ludzie naokoło, gazety... I kąpiel pewnie!...

Fala krwi uderza Hance do głowy. Wybawienie jest takie nieoczekiwane, szczęście tak zawrotne!

— Pan delegat wystawi przepustkę dla całej rodziny?

Ale delegat wyraża żal — ma wyrażne instrukcje — przysłać Korzeniewską Hannę, lat dziewiętnaście z kołchozu Woroszyłow.

— Drogie dziecko — zmienia nagle ton — przecie w tej sytuacji jest podobno dwa miliony. Nie możemy uratować wszystkich naraz. Najprzód żołnierze, potem młodzież...

I wówczas Hanka spełnia największą ofiarę swego dziewiętnastoletniego życia. Nie wzięwszy papierów, wychodzi ze spuszczoną głową.

Delegat mieszka w drewniaku rosyjskim z ganeckiem. Zaraz za drzwiami tak straszna rozpacz chwytła dziewczynę, że czarno robi się przed oczami. Siada na ławce, na której czekają kolejni interesanci.

Więc to już teraz — napewno śmierć... Na nic się jej ofiara rodzinie nie przyda. Przecie wie, że jeszcze jutro zwlecze się do roboty z „ketmanem”, jeszcze pojutrze. A potem koniec.

Jedwabna męska koszula — ta ofiara dana w roztargnieniu przez kogoś w Detroit czy Chicago, zwisa bezradnie. Sąsiadka na ławce maca ją wprawnym gestem, szepcząc w ucho Hanki żarliwym szeptem:

— Wie pani, co koszula znaczy? Za dwie takie koszule można osła kupić. Ile mięsa...

Zachłystuje się z przejęcia:

— Zobaczymy, co mi delegat da; może zrobimy spółkę?

I nim nowa znajoma załatwiła z delegatem swoje sprawy, w Hanczynej głowie powstaje plan: kupić osła, zostawić im jedzenie, jechać natychmiast, wziąć posadę i stamtąd działać.

Obie kobiety wyprawiają się na drugi koniec Kara-Kul, bo jakby tak delegat przydybał, że sprzedają dary, które są przecie po to przeznaczone, żeby je nosić, a nie przemarnowywać.

Dobijają targu. Koszula jedwabna wyniosła udział pięćdziesięcioprocentowy rodziny Korzeniewskich w enterpryzie. Prowadzą osła w straszliwym żarze osiem kilometrów do posiadki Hanki. Osioł się opiera, trzeba go pchać. Pod posiadkiem należy wyteńczyć całą czujność. Osioł jest też u Uzbeków „tabu” do jedzenia i jeśli by spostrzegli, że pozeracze psów i kotów zabierają się do osłów, gotowiby byli ich zlinczować.

Ale upał jest tak rozprażony (jest samo południe), że kupa sypiących się lepieńców z gliny, która stanowi kołchoz „Woroszyłow” wygląda jak zamarte staroegipskie rozsypiska. Nie widać żywego ducha. Opierający się osioł zostaje wepchnięty do lepieńca Korzeniewskich, w wąski przesmyk między długą wspólną narą i ścianą. Potają nogi osła, owijają mu głowę, żeby nie ryczał. Dwa pół-żywe życia na przyczy czekają aż wejdzie w nie fala życia zarzynanego zwierzęcia. Oszałała Antosia gdzieś biega po polach.

Zarzyna Jurek jako jedyny mężczyzna w rodzinie. Potem przez dwie godziny sprawiają mięso. Starannie wycierają krew.

Trzeba się spieszyć. Trzeba coś zrobić, zanim się skończy te pół osła na te cztery osoby.

Hanka ponownie idzie do Kara-Kul po przepustkę, którą nierozsądnie odrzuciła. Trzeci to raz dzisiaj odmierzają tę osmiokilometrową przestrzeń. Jutro jest znowu dzień roboczy, ale ona już się nie stawi.

Przybywa zbyt późno. Okna delegata nie świecą. Siada na stopniu ganecku. Niebo potężnie wyiskrza się gwiazdami. Dziewiętnastoletnie serce przepełnia się po brzegi wdzięcznością. Do Boga, do rodaków, do nieznajomego dawcy jedwabnej koszuli, że jej nie dali zginąć. Do całego świata.



„...Pomoc przebijała się o wiele wolniej niż śmierć...“

Czyż wiele trzeba dla dziewiętnastoletniego serca? Hanka opiera głowę o słupek ganku i śpi.

Nazajutrz otrzymała przepustkę i ruszyła na stację. Butów — twarde jak skała, nie mogła włożyć na rozpuchłe nogi, więc je niosła związane sznurowadłami, przewiązane przez ramię i szła boso.

W drodze zaczepiają ją przechodzący Uzbegy, ażeby wymieniła buty. Patrzą na te buty pożądliwie, ofiarowują duży bochem chleba...

Bochem chleba. Ale przecie już go z powrotem rodzinie nie poniesie, a przytem — jakże zjawiać się po posiadę boso. Włoży je na siłę przed domem urzędu.

Mimo przepustki, biletu kupić nie może — do tego potrzebne różne inne zwolnienia z pracy i inne zaświadczenia. Weiska się w pociąg chyłkiem, wysiada, nie dojechawszy do dworca. W Bucharze, idzie do miasta okólną drogą, przechodzi pas muru otaczającego Bucharę, pyta o urząd polski: sami ludzie już tu ujrawszy nędzara, wskazują polskie biuro.

Wielką siłę regeneracji ma człowiek. Biuro delegata w Bucharze składa się wyłącznie z ludzi wyciągniętych z dna niewolnictwa. A przecie woźny urzęduje jak za dawnych dobrych czasów, z miną królewską, a

przecie biurowe aniołki fruują w zgrabnie przykrojonych i przystosowanych fularach z darów amerykańskich — tylko na łydkach noszą „sowieckie wizy”.

Przed tem świetnem towarzystwem, przesuwa się widma ludzkie z bólem na włoczonych w buty o puchlitzach, w spodniach skleconych z dwu spódnic, każda innego koloru, w resztkach jakiejś bluzki, z sękatymi rękami i zapuchniętą twarzą, z warkoczykami, podwiązanymi tasiemkami.

Czeka na krzeselku, aż wróci delegat z miasta.

Delegat nie okazuje żadnego zdziwienia wyglądem kandydatki na urzędniczkę. Daje pióro.

— Niech pani napisze podane.

„Pani” — „Pióro” — „Podanie”...

Drży ręka...

A teraz:

Kartka do składu na suknię.

Kartka do składu na koszulę.

Kartka na — codzienną! — rację chleba.

Urzęduje. Liczy kartki kartotek i wciąż myśli, bo równocześnie liczy dni, na które stamie osła. Nie odważa się prosić. Jeszcze przecie nie zjedli. Jutro napewno pójdzie do pana delegata. Stara się. Stara się bardzo. —

Może delegat oceni. Bo jak odmówi — śmierć tamtym czworgu.

I... pamiętajmy, że to jest dziewiętnaście lat — obawa, że może nie ma prawa prosić, że i tak na ich jedną rodzinę zawiele wyświadczyła zarobowana, powalona, biedna i krwawiąca ojczyzna. Ją wzięli... Henka wzięli do wojska...

I tak przyszedł — czwarty dzień i wyrok doktora, że nie może pracować, że ma leżeć w łóżku, bo ta opuchlina może zostać na całe życie.

Rozpląkała się:

— Muszę pracować, bo nie sprowadzę rodziny!...

Ledwo położyła się — nastąpił zapad półprzytomności. Po tygodniu chce wstać. Jest Boże Ciało. Przez te lata w Rosji ani razu nie była w kościele. Idzie do biura. Widzi znajomego z Urału, sędziego T. Sędzia zdetonował się widocznie i postawił się zniknąć. Czemu?

Mówią, że sędzia przyjechał z Kermime, gdzie stoi oddział Henka. Dlaczego się uchylił od mówienia z nią? W widoczny sposób się uchylił.

Ciężki niepokój przywalił dziewczynę. Wyszedłszy, spostrzegła auto z proporczykiem wojskowym.

— Czy to z panami przyjechał sędzia T.? — pyta szofera.

(Dokończenie nastąpi)

TYGODNIK DLA KOBIEC

(pod redakcją pani Wandy)

WSTĘP I ZAPROSZENIE

Jest taka pieśń stara, zapomniana, która zaczyna się od słów: "Błogosławiona niech będzie ta pieśń, która mówi o ludziach" i zwrotka tej pieśni przyfrunęła na skrzydłach pamięci, uchwyciłam ją i użyję jej jako nici przewodniej w mojej pierwszej rozmowie z czytelniczkami „Tygodnika”.

Będę pisała o ludziach i dla ludzi, których łączy pokrewna myśl, język, wspólna tęsknota, wspólne dążenia... będę pisała dla kobiet polskich o ich codziennych problemach, których tak wiele stawia przed nami codziennie wzburzone życie...

Co tydzień spotkamy się na łamach „Tygodnika” i razem wsłuchiwać się będziemy w ostatnie dźwięki świata, zmiennego trybu życia, nowych, dodatkowych zobowiązań i razem przeżucimy kartki ostatnich nowin i ciekawostek ze świata wogóle, a ze świata kobiecego w szczególności. Z przyjemnością będę się z Wami dzieliła doświadczeniami, spostrzeżeniami, — które nasuwają mi się w codziennej wędrówce dziennikarsko-kobiecej nowiny, ciekawe doświadczenie specyficznie kobiece. Uwagi i nowości, które kobiety tak lubią i których chcą słuchać.

Chętnie i radośnie przyjąłam zaproszenie redakcji „Tygodnika” i postaram się zasłużyć na zaszczytną nazwę redaktorki Działu Kobiecego w tak poczytnym piśmie, które łączy w swej pracy dźwięk mowy ojczystej, miłość dla drogiej nam Polski i szacunek dla naszej przybranej Ojczyzny.

Ufam i wierzę, że w najbliższej przyszłości uda mi się zaprzyjaźnić z czytelniczkami tego działu i zdobyć ich zaufanie, wierzę, że z biegiem czasu kącik ten stanie się miarodajnym drogowskazem dla każdej kobiety a zwłaszcza tej, która zdała od kraju rodzinnego, wśród obcego otoczenia, borykać się musi z trudnościami szukając odpowiedzi na wiele istotnych codziennych zagadnień.

Czas mknie dziś z zawrotną szybkością. Na każdym kroku, z każdym dniem przybývają nowe metody, udogodnienia, zmiany, zmierzające do tego, aby ulepszyć, ułatwić i uczynić życie kobiety wygodniejszym, ciekawszym. Lecz te zmiany, jak i inne, przynoszą ze sobą komplikacje, trudności i pytania „jak, gdzie i co?”

Pokonać je, wybrnąć z nich, zdobyć doświadczenie, które nie-

tylko dzisiaj się nam przyda, ale którym też będziemy się dzieliły z naszymi rodaczkami w kraju, budując wraz z nimi ważne, jakże ważne dzieło — codzienne życie szlachetne, pełne uroku, pełne życzliwości dla wszystkich.

Coraz mniej jest dzisiaj miejsca dla ludzi pozbawionych energii, leniwych, mieufrnych... na słabe barki kobiece spada dziś coraz więcej odpowiedzialności i obowiązków. Jesteśmy dziś wielką siłą, która waży w ogólnym wysiłku walczącej demokracji. Nie załamujemy się pod ciężkiem

brzemieniem obowiązków — wywalczycie lepszy i piękniejszy świat dla siebie i dla przyszłych pokoleń — OTO NASZE ZADANIE!

Do tego ma nam też służyć TYGODNIK DLA KOBIEC, w którym każdego tygodnia znajdziecie wskazówki, rady, rozmowy i wnioski; nauczania z czynów kobiet innych krajów, ich ofiary i poświęcenia, ich radości i smutki, ich nadzieje i dowody ich postępu. Zaglądaście do Tygodnika dla Kobiet każdego piątku i dajcie mi znać, jak wyglądamy w jego zwierciadle — WY I JA.

NASZE ZNACZKI I KUPONY ŻYWNOŚCIOWE

Każda z Pań gospodyń zaoszczędzi sobie i swemu „grosernikowi” wiele czasu i ambarasu, jeżeli wytnie poniższe wskazówki, dotyczące znaczków żywnościowych każdego tygodnia i przy zakupie produktów żywnościowych zajrzy do wyciętych wskazówek. Wtedy bez żadnych kłopotów będzie od razu płaciła znaczkami według poniższych wskazówek.

Mięso, masło, ser, tłuszcze i ryby kondensowane — Brumate znaczkami, oznaczone literami V. W. i X, w książce Nr. 3 — ważne są do dnia 26-go lutego włącznie. Kupony zaś Y i Z ważne będą do dnia 20-go marca. Należy przeto wydać kupony V. W. i X.

Produkty puszkowe (owoce i jarzyny, mrożone i w puszkach, zupy, soki itd.) Zielone kupony G. H. i J. w książce żywnościowej Nr. 4, ważne są do dnia 20-go lutego. Kupony K. L. i M. w tej książce ważne są do dnia 20-go marca.

Obuwie — Kupon Nr. 18 w książce Nr. 1 i kupon Nr. 1 z książki Nr. 3 (z samolotem) ważne są na jedną parę butów na czas nieokreślony. Członkowie rodziny mogą wzajemnie korzystać ze swych kuponów, należy jednak uważać, by nie wyrwać kuponów przed kupnem obuwia.

Specjalne monety wkrótce zastąpią znaczki i punkty z książki żywnościowej Nr. 4 — Wkrótce OPA. wydawać zacznie specjalne monety t. zw. tokens, które używane będą przez wła-

ścicielami sklepów do wydawania reszty. Krażki te nie będą terminowo ograniczone, wobec czego nie stracą na swej wartości.

Każda taka moneta będzie miała wartość jednego punktu.

Monety niebieskie używane będą przy wydawaniu reszty z kuponów niebieskich a czerwone monety przy wydawaniu reszty z kuponów czerwonych (w książeczce Nr. 4 wylączenie).

POLSKIE ECHA...

Jeżeli zabłądzisz na mleczną drogę znaną pod nazwą Broadway i wśród tysiącznych świateł i licznych napisów odróżnisz jeden pod tytułem „In Our Time” — skieruj swe kroki do tego kina, kup bilet i wstęp do środka. Chociaż niewiele jest w tym filmie scen bezpośrednio związanych z wojną jest to jednak film o... Polsce, którą zobaczycie w przeddzień inwazji nazistowskiej. Ujrzyście jak w miarę wzrostu wpływów hitlerowskich w Europie pogłębia się z dnia na dzień konflikt między „starym” a „nowym” światem. Zobaczycie jak młodzież polska broni się wszelkimi siłami i walczy o każdą piędź ziemi.

W filmie tym występuje w roli głównej utalentowana artystka Ida Lupino, w roli męskiej niezrównany Paul Heinreid, który gra doskonałą rolę Polaka. Zobaczycie otoczenie, które znacze, obrazy i pejzaże do których tęsknicie... Ciekawy i niepowszedni, jest kulminacyjny moment tego obrazu gdy młody arystokrata polski musi powziąć decyzję, czy uciec i uchronić swe życie, czy też pozostać na miejscu i wspólnie z chłopem walczyć przeciw hitlerowskiej inwazji. Naprawdę warto zobaczyć ten film dramatyczny i pasjonujący.

Nie wystarczy czytać
„Tygodnik Polski” —
należy go
prenumerować!

Z TEATRU POLSKICH ARTYSTÓW

"Teatr Polskich Artystów" przypomina, że premiera komedji A. Cwojdzńskiego p. t. "Niemiec" odbędzie się w piątego 25-go lutego br. w Master Theatre przy 103-ciej ulicy i Riverside Drive o godzinie 8-ej wieczorem.

W niedzielę 27-ego bm. będzie dane specjalne popołudniowe przedstawienie o godzinie 2-ej popołudniu, oraz przedstawienie wieczorem o godzinie 8-ej.

Bilety są do nabycia w "Ognisku", w Domu Narodowym na St. Marks Place, u Twardowskiego na St. Marks Place i u Maruszewskiego na 14-ej ulicy.

Teatr Polski przypomina o wygodnej komunikacji do Master Theatre kolejką podziemną 7th Avenue Subway, Broadway Line, przystanek przy 103-ej ulicy.

KUPOJCIE ZNACZKI i BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ I MIE-
CZYŚLAW NURKIEWICZ,
właściciele

125 Ashland Place
Brooklyn, N. Y.

Tel. TR 5-9811

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN

715 — 5ta AVENUE
New York City

Tel. Eldorado 5-2100



ORAZ
WSPA-
NIAŁA
REWJA
NA
SCENIE
NEW
YORK
STRAND
Theatre

Broadway
and
47th
Street



W MIŁOŚCI ICH MIEJSCE TYLKO NA-
WARSZAWĘ! MIASTO ICH SERC

Muszą Kochać Wśród

Niebezpieczeństw

by Wogóle Kochać



Ida Lupino

Starring in her
first picture since winning the New York
Critics Award for 'Year's Best Actress'

Paul Henreid

The new romantic idol—the gallant lover
of 'Now Voyager' and 'Casablanca'

"In Our Time"

ONE OF THE GREATEST WARNER BROS.
STORIES EVER PRODUCED BY

WITH NANCY COLEMAN · MARY BOLAND
VICTOR FRANCCN · NAZIMOVA

OPINJE I ZDARZENIA

ZNÓW ŚWIETNY ARTYKUŁ MOWRERA

W New York Post z dnia 10 lutego Edgar Mowrer pisze:

"The appointment of Alexander Korneichuk as first Foreign Minister of the Ukrainian Soviet Socialist Republic while his wife, Wanda Wasilewska, as head of the Russian-sponsored Union of Polish Patriots, remains a potential candidate to the leadership of Poland, opens diplomatic prospectives at once new and old.

Greater Poland came into being in the 14th century by a marriage between Jagiello, Grand Duke of Lithuania, and Jadwiga, Queen of Poland. So have many other countries. The most spiny political questions have often been settled by appropriate marriages linking rival dynasties.

There would be nothing new in a "personal union" of Poland and the Soviet Ukraine. But that Wanda Wasilewska, daughter of a Polish signatory of the very Treaty of Riga that the Bolsheviks are out to destroy, and god-daughter of Joseph Piłsudski, creator of the "Colonels' Government" particularly hated by Moscow, should be in a position to "negotiate" the new Polish-Ukrainian frontier with her husband must surprise even the communists themselves.

One can imagine the following conversation occurring between them at about 2 a. m.

W. W. "Sascha, I can't sleep."

A. K. "Why don't you relax, Wanda? What are you worrying about?"

W. W. "About Lwów, Sascha. You know Lwów is really Polish. When I was a little girl I was often there. There were Poles and there were Jews. The Ukrainians were out of the country. Sascha, maybe Lwów had better remain Polish after all"

A. K. (acidly) "That's what our father thought. Wanda, may I suggest that we postpone this discussion until tomorrow morning, since you feel so hot and bothered about Lwów?"

W. W. "All right. But Sascha, promise me that when the commission does draw the frontier, you will remember that Polish Eastern Galicia never before formed part of Russia".

A. K. "Wanda, you talk like a Polish nationalist. What is the matter with you? Up in Moscow you understood perfectly the justice of incorporating Ukrainian districts into the Ukrainian republic. That's one reason that Marshal Stalin set me up here in Kiev — to make it easier for



Świetny poeta Władysław Broniewski, komunista polski, więziony przez Sowiety i uwolniony w lipcu 1941. Liczne jego wiersze zamieszcza "Tygodnik Polski"

the West Ukrainians to enter the Soviet Union — sort of painless.

"And now just when it's all set up and you have a good chance of being recognized by the Soviet Union as the only legitimate Prime Minister of new Poland you begin to bleat like your father."

W. W. "I won't have you talking like that about my father. He may have been a Polish nationalist, but just remember what he and the other Poles suffered under the unspeakable rule of the Russian Czars. It takes time to adjust to a greater new reality, Sascha. Just because I am a Communist and a devoted follower of our Great Leader Marshall Stalin is no reason why Poland should be stripped of her territories where there is a big — I repeat a big — Polish population and which have been Polish for hundreds of years.

"There are Polish songs about Lwów, there are no Russian songs that I know. To the Soviet Union Lwów will be just another town. To the Poles it means a lot, I'd like you to know."

A. K. "Wanda, are you crazy? I beg you, let's put off all this sort of talk until after breakfast. Please shut up and let me get some sleep. If Kiev does this to you, maybe you should have stayed in Moscow.

W. W. "Away from you, you mean? Alec, are you trying to get rid of me?"

A. K. "Wanda, for God's sake, use your bean. Will you go to sleep now and be quiet? I promise, tomorrow

morning I shall listen to any dialectical argument that makes sense about leaving Lwów as part of Poland. There!"

W. W. "What do you mean makes sense? I'll have you know, everything I say makes sense. Yes, I will shut up and go to sleep. But only when you promise to tick off that Ukrainian nationalist Prechukha if he goes on demanding Chełm, Hrubieszów and Zamość (which he insists on misnaming Kholm, Grubeshov and Zamostyle) for Russia. Because if you don't, then you can look out for somebody else to be Prime Minister of the People's Poland. I'm not going to be fobbed off with a ridiculously mutilated country and compensated with German territory. Lwów is a Polish city".

History is silent at this point. Indeed, the dialogue may not take place at all."

JANINA ASKENAZY

Wśród straconych ostatnio w Warszawie młodych Polek była też Janina Askenazy, jedyna ukochana córka wielkiego pisarza, historyka Szymona Askenazego. Była ona prawdziwą dziedziczką ideałów swego ojca, wielkiego patrioty polskiego i za ideały te oddała życie. W początku wojny — zmarła tragicznie, zagrożona zamknięciem w głecie matka jej, piękna i szlachetna pani Felicyja Askenazy; męczeńska śmierć jej córki zamyka tragiczny krąg tej niezwykłej rodziny, w której miłość Polski była najwyższym prawem.

AWANTURA O POLSKĘ

Jedną z największych sensacji życia polityczno-intelektualnego w New Yorku jest prawdziwa burza o Polskę, która zerwała się we francuskim uniwersytecie t. zw. "Ecole des Hautes Etudes". Jeden z największych uczonych europejskich, filar tej uczelni, przytem wielka osoba w świecie liberalnym Europy napisał do pisma "La Renaissance" organu „Ecole des Hautes Etudes” artykuł, w którym powiedział, co myśli o stosunku Rosji do Polski, powiedział tak pięknie i szlachetnie, jakby kiedyś to zrobili prawdziwi demokraci, prawdziwi liberałowie, których dziś jest tak mało. Przeciwno temu zaprotestowała część członków Komitetu, ale wspaniały i nieustraszony profesor pewny słuszności swej sprawy, nie zgodził się na wycofanie artykułu. Wynikła z tego awantura, w której rezultacie numer "La Renaissance" nie ukazał się dotąd.

Oto dowód, że sprawa polska nie jest tylko naszą, że jest ona problemem zwycięstwa lub klęski wolności w tej wojnie.

Mówmy o tem, mówmy odważnie i śmiało — a będziemy mieli coraz więcej takich sojuszników jak Mowrer i jak wspaniały profesor, który tak świetnie w sprawie wolności wystąpił.

PRZYKŁAD FRANCUSKI

Generał de Gaulle odniósł ostatnio szereg sukcesów dyplomatycznych, z których najwymowniejszym była wizyta Churchilla u generała; w najbliższej przyszłości oczekiwany jest ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych akt zapewniający w konsekwencji Komitetowi Francuskiemu w Algierze wjazd do Francji w charakterze rządu prowizorycznego i władzę aż do czasu wolnego wypowiedzenia się ludności. Generał de Gaulle systematycznie i bezwzględnie psuł krew swoim sprzymierzeńcom, nieustępliwie broniąc interesów francuskich, jak mówiono, bez oglądania się na wszelkie inne względy, na co generał de Gaulle nieodmiennie odpowiadał, że jest to jego zdaniem najlepszy sposób służenia sprawie aljantów, gdyż bez silnej Francji nie będzie nigdy spokoju w Europie.

Życie coraz bardziej potwierdza tę historyczną prawdę i wyrazem zrozumienia tego aksjomatu jest zarysowująca się nowa taktyka anglosaska względem Komitetu w Algierze, nie wątpliwie zwycięstwo de Gaulle'a. Niezbędność, konieczność silnej Polski dla Europy, dla Anglii a teraz i dla Stanów Zjednoczonych, jest drugim takim historycznym aksjomatem, który życie musi potwierdzić. Dlatego kto tej prawdy broni choćby



Karta z życzeniami świątecznymi generała Montgomery'ego

wbrew ślepotcie naszych sprzymierzonych, nie tylko im nie szkodzi, nie tylko jedności aljantkiej nie rozbija, ale służy bezpieczeństwu Anglii i Stanów, ich interesom, ich przyszłości.

Z generała de Gaulle'a powinniśmy brać pod tym względem przykład. Oczywiście, że popełnił on szereg błędów taktycznych, znajdując się nieraz w bardzo ciężkiej sytuacji. Ale obromił najważniejsze — to znaczy prawdę, że bez silnej Francji nie ma Europy i nie ma pokoju. Tak samo jak bez silnej Polski.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ostatnio na rynku księgarskim ukazał się szereg książek, poświęconych zagadnieniom przyszłego pokoju i powojennej polityce Stanów Zjednoczonych. Najwybitniejsze z tych publikacji to: "How to think about war and peace?" Mortimera J. Adlera, profesora filozofii prawa na uniwersytecie chicagowskim, "The passing of the European age" Erica Fischera oraz "A short history of American democracy" Johna D. Kicks'a, w której autor szczegółowo określa rolę i zadania narodu amerykańskiego w nowym, powojennym świecie.

Ożywiła się znacznie działalność autorów francuskich; na rynku amerykańskim pojawiły się doskonale wydane "Interviews Imaginaires" André Gide'a (Jacques Schiffrin) i "Retour au feu" André Labarthe'a (Maison Française). W języku angielskim ukazała się praca Jacques Sterna, byłego ministra kolonii francuskich "The French colonies, past and future".

W dziale poezji zamotować należy trzy nowości: "Sacred and secular elegies" George Barkera, "The violent" Harry Brown'a i doskonale zbiór wierszy wojennych Carlosa Bulosana "The voice of Bataan".

Na czoło t. zw. "best-seller'ów" w dziale powieściowym wysunęła się bezapelacyjnie najpopularniejsza książka sezonu "A tree grows in Brooklyn" Betty Smth, za nią idą kolejno: "The Robe" Lloyd'a C. Douglas'a, "Apostol" Szaloma Ascha, "So little time" John P. Marquand'a, "Also the hills" Frances Parkinson Keyes, "In bed we cry" znanej aktorki Ilki Chase i z każdym dniem popularniejsza powieść Marcii Davenport "The valley of decision".

W dziale "general" na pierwszym miejscu stoi nadal "Under Cover" John Roy Carlson'a. Na drugie wysunęła się niespodzianie "Here is your war" Ernie Pyle, na trzecie biografja zmarłego aktora John'a Barrymore'a "Good night, sweet prince", na czwarte zaś wszedł George Santayana z swoją książką "Persons and places".

Z TEATRU AMERYKAŃSKIEGO

Najbardziej dyskutowaną z sztuk, które ostatnio grane są na Broadway'u jest dramat Edwarda Chodorova "Decision"; treścią jego jest walka nauczyciela z fanatyzmem rasowym i innymi objawami faszyzmu w Stanach Zjednoczonych. Mimo pewnych niedociągnięć technicznych, które niejednokrotnie przekształcają wielki dramat w formy melodramatyczne — sztuka stoi na wysokim poziomie etycznym i odbiega powagą od szablonowych dramacików nowjorskich scen.

Największym powodzeniem nadal cieszą się operetka folklorystyczna „Oklahoma”, „A Connecticut Yankee”, nowa rewja Todda „Mexican Hayride” i komedia muzyczna „Jackpot”, w której występuje Polka, Ewa Barcińska.

Dużem powodzeniem cieszą się również ostatnio wystawione farsy jak: "Lovers and friends" z doskonałą parą aktorską Katharine Cornell i Raymondem Massey, "Eearly to bed" Kollmara oraz "Wallflower" Orr i Denhama.

Z sztuk poważnych utrzymują się zwycięsko na scenie "Harriet" z świetną aktorką Helen Hayes, "Othello" z Robesonem i „Wiśniowy Sad" z Le Gallienne i Schildkrautem.

New York City Center wznowił słynną operę murzyńską George'a Gershwina "Pony and Bess", która przez szereg lat nie schodziła z Broadway'u.

Theater Guild" zapowiada premierę nowej sztuki Werfla w opracowaniu Clifforda Odetsa "Jakubowski and the colonel" z Annabellą i Karlweissem w głównych rolach. Treścią sztuki są przeżycia oficera polskiego w czasie przejścia przez kapitulującą Francję Petaina.

SUKCES ARTYSTÓW POLSKICH W FILADELFIJ

W poniedziałek, dn. 14 lutego odbył się w filadelfijskim Moose Auditorium dawno oczekiwany występ znakomitego basy polskiego, Pawła Prokopieniego i świetnego komika, Stanisława Sierańskiego. Zebrana na sali mimo kilkugodzinnego ulewnego deszczu spora ilość publiczności — z entuzjazmem oklaskiwała artystów, wywołując ich kilkakrotnie po każdym występie i nie puszczając ich ze sceny. Koncert stał na bardzo wysokim poziomie. P. Prokopieni odśpiewał szereg poważnych pieśni Chopina, Moniuszki, Niewiadomskiego, Galla, Kennemana, kończąc na prośbę sali "Warszawianką" i słynną "Karpacką Brygadą"; Stanisław Sierański wystąpił z zupełnie nowym repertuarem monologów, pełniąc przytem trudną rolę konferenciera. U obu znać było sumienne i umiejętne przygotowanie się do filadelfijskiego występu, który był ogniwą próbą nowego zespołu przed ich tournée po Ameryce.

Rewelacją wieczoru był również znakomity pianista polski Leon Pomers, który — poza świetnym akompaniamentem — wykazał nieprzeciętne walory szopenisty (etudy i mazurki) i kompozytora (własne parafrazy melodji i tańców polskich).

Debiut nowego tria polskiego w Filadelfji wróży artystom polskim szereg dalszych, zasłużonych sukcesów w innych miastach, dokąd się niebawem z tym programem udają.

JAN KASPROWICZ O SWEJ RELIGIJNOŚCI

Wielki poeta Kasprowicz odznaczał się wiarą głęboką i prostą; wszelkie dociekania teologiczne, finezje apologetyczne były obce jego umysłowi. Oczywiście jednak utwory jego dawały powody do takich dociekań i znakomity krytyk, zamęczony później przez Niemców w Oranienburgu, Stefan Kołaczkowski napisał o religijności Kasprowicza bardzo głębokie uwagi w swem studjum poświęconem twórczości poety.

Nie znając go osobiście, chciał komiecznie dowiedzieć się, co wielki poeta myśli o jego pracy i przypisanym mu ideałach i po silnych zabiegach dostał się wreszcie do Kasprowicza na sławną jego "Harendę" pod Poronimem.

W trakcie rozmowy zapytał w pewnej chwili Kasprowicza "A jak to właściwie jest z pana religijnością?"

Na co poeta po pewnym namyśle, jakby zdziwiony, że coś tutaj mogłoby być niejasne:

"Wie pan... jak ksiądz jest dobry, to lubię".



Scena z nowej sztuki Antoniego Cwojdzńskiego „Niemiec“
(Łucjan Krzemiński i Teodozja Bohdańska-Cwojdzńska)

KIEDY SKOŃCZY SIĘ WOJNA?

Ktoś zapytał generała Montgomery'ego, kiedy skończy się wojna? Na co ten odpowiedział: "Trzeba być idjotą, aby pytać się o to i trzeba być idjotą, aby na to odpowiadać."

Prosimy o odnowienie prenumeraty „Tygodnika Polskiego“
za rok 1944

LISTY DO REDAKCJI

Mjr. Gen. Duch
C. M. F. Polish Forces, 125

Szanowna Redakcjo!

Z rozkazu Pana Generała przesyłam Panom jego uprzejme podziękowanie za wytrwałe wysyłanie „Tygodnika” i równocześnie proszę o dalszą wysyłkę pisma pod adresem podanym wyżej.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania,

A. Olizar, ppor. adjutant.

Szanowny Panie Redaktorze!

Trudno wyrazić w kilku słowach jak każdy numer „Tygodnika” jest przez nas z niecierpliwością wyczekiwany, a później czytany od deski do deski.

Do Brazylii dociera znikoma ilość prasy polskiej, co się daje bardzo odczuwać. Sprawia to, że „Tygodnik Polski” jest jedną z niewielu gazet, które czytamy; niezależnie od tego

doskonała treść, wysoki poziom, najszlachetniejsze ideały bliskie sercu każdego Polaka — którymi są przepełnione strony pisma, sprawiają, że „Tygodnik” stał się bliskim przyjacielem, w którym znajduję odzwierciedlenie własnych myśli i tęsknot.

Szczerze wyrazy szacunku zasylam
Wacław Mazaraki,
Rio de Janeiro.

Jakże się cieszę „Tygodnikiem Polskim”! Co za śliczne i bogate w treść pismo! Każdy numer — to istna uczta dla ducha. Z każdego numeru promieniają perły pięknych głębokich i zdrowych myśli. A sam język, klasyczny język polski, niby subtelna muzyka, mile pieści ucho. Szczęść Boże, Drogim Pisarzom w ich zbożnej pracy!

Z wyrazami głębokiej czci

S. Maria Leonarda C. R.,

Castleton, N. Y.

POLISH WEEKLY

Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168

Publisher:
„Tygodnik Polski”

Editor:
JAN LECHOŃ

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly—\$3.50 Yearly—\$7.00